**Wydanie południowe.**

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6. za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70. kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

# GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy naprenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19





**Nr. 346** **Kraków, piątek 31 lipca 1908 r.** **Rok XVI.**


## O dusze młodzieży.

„Socjalizm ma dwa skrzydła — studenta i robotnika" — wołał jeden z przywódców francuskiego socjalizmu Piotr Dupont. W słowach tych, aczkolwiek nie można ich uważać za zupełnie zgodne z faktycznym stanem rzeczy, mieści się znaczna część programu praktycznego socjalnej demokracji

Swój gmach propagandy partyjnej buduje ona bowiem na podwójnych fundamentach: na rozpaczliwej determinacji robotnika i na idealnym zapale studenta. Jeden i drugi potrafi oddać się sprawie całą duszą, jeden i drugi zdolny jest do fanatyzmu i poświęcenia, które dodają przecież całemu ruchowi wiele uroku i poezji.

Nic więc dziwnego, że o młodzież toczą socjaliści bój zażarty. Pragną przedewszystkiem wyrwać z jej serc zasady religijne i moralne, — stąd kampania o „wolną szkołę", — aby następnie wykorzeniać inne, narodowe czy społeczne ideały i urobić młodego adeptą na kapłana „nowej" religji, „nowej sztuki" i „nowej kultury". By trafić do serca młodzieży, socjalizm występuje przed nią z całym arsenałem melancholijno-poetycznych frazesów o ogromie cierpień miljonów, o potrzebie poświęcania się dla ludzi, stawia przed jej oczy obiecaną ziemię piękna, dobra i swobody! Socjalizm umie potrącać o struny, które drgają w każdem sercu młodem i szlachetnem! Nic dziwnego, że łowi je łatwo i tworzy z nich swoje hufce bojowe.

Gdy jednak wrażliwość młodzieńcza minie, zaczyna się dezercja wśród szeregów. Żalą się więc socjaliści, że „wielu młodzieńców, którzy byli socjalistami na ławach szkolnych, stają się po ich opuszczeniu zwykłymi filistrami, i zapominają o swych dawnych przekonaniach. Nieraz skromny studencik przekształca się przy sprzyjających okolicznościach na energicznego działacza lub idzie bez wahania na śmierć bohaterską. Ale prawda i to, że niejeden zawodowy kierownik młodzieży socjalistycznej schodzi później z widowni ruchu i ginie w szarym tłumie zjadaczy chleba"*) — Żale te, uzasadnione zupełnie, wskazują wyraźnie, jak ważną jest dla socjalizmu sprawa pozyskania sobie młodzieży. Ale nie należy zapominać, że socjalistyczny student i po opuszczeniu ławy szkolnej pozostanie sympatykiem socjalizmu, choćby się oziębił z dawnego zapału, albo wszedł w wygodne łożysko „kołtuńskiego" żywota. W każdym razie dla chrześcjańskiej np. akcji społecznej jest on straconym. A niestety znaczna część naszej młodzieży akademickiej, rękodzielniczej i handlowej dostarcza społeczeństwu takich wyziębionych socjalistów.

By otrzymać z młodzieży przyszłych szermierzy katolickich, potrzeba najpierw stworzyć odpowiednie warsztaty wychowawcze. Takiemi mogą być tylko organizacje katolickie tak wśród akademików, jak i młodzieży robotniczej. Gdy więc powstał u nas i rozwija się świetnie Związek terminatorów, a na obu krajowych wszechnicach szereguje się w kadry organizacyjne katolicka młodzież uniwersytecka, musimy uznać w tych związkach zwiastuny nowego ruchu w społeczeństwie. Przed ciężkim, powoli maszerującym korpusem samej armii katolickiej, pojawiają się one jako lekkie oddziały ochotnicze.

Wskazać tu chcemy na przykład obcy. We Francji ruch chrześć-demokratyczny wydał kółka młodych Sillonistów. Co więcej! Wśród samych Sillonistów zawiązała się t. zw. „Jeune Garde „(Młoda gwardja,)" rodzaj bractwa rycerskiego z ideałami religijnemi. Zadaniem jej jest rozwijać prapagandę katolicką, towarzyszyć mowcom katolickim, jako straż przyboczna na zgromadzenia publiczne i demonstracje, starać się o utrzymywanie porządku na zgromadzeniach katolickich i t. d. Zadania to bardzo ważne. Wśród wiru walk wiecowych wyrabia się i dojrzewa myśl polityczna „Młodej gwardji," rośnie zapał i odwaga. W niej ucieleśnia się płomienna wiara katolików francuskich w żywotność i lepszą przyszłość katolicyzmu we Francji.

„Młoda gwardja" otoczyła się całym czarem prastarych obyczajów i obrzędów kościelnych. Jest tam i życie obozowe wśród rozgwaru Paryża i straż nocna, odprawiona w nocy przed Najśw. Sakramentem i rodzaj ślubów rycerskich, składanych uroczyście po mszy św. w krypcie kościelnej. Dyscyplina panuje wojskowa, zapał i odwaga są obowiązkiem każdego gwardzisty. Koleżeństwo kwitnie serdeczne pomiędzy młodymi, którzy się czują równymi wobec programu, jaki sobie sami wytknęli. Istnieje zwyczaj mówienia sobie „ty" bez różnicy stopnia.

Dziwne to bractwo, aczkolwiek jest wytworem bardzo już wielkiego entuzjazmu religijnego, daje jednak poznać skalę uczuć katolickich pewnej części młodzieży. Można jej zarzucić zawczesne rozpolitykowanie, ale nie należy zapominać, że wobec agitacji w szkołach prowadzonej przez rządowych nauczycieli, ośmieszającej Kościół i religję, konieczną jest obrona przez samych młodych podjęta. We Francji stanąć muszą na posterunkach wszyscy, bo niebezpieczeństwo jest bardzo groźne.

U nas niestety nie było widać dotąd naśladowców tego ruchu. Młodzież akademicka, o ile nie sprzyja socjalizmowi, pływa we frazesach t. zw. narodowej demokracji. Pewna jej część pracuje w T. S. L. i w kilku innych instytucjach. A katolicka młodzież śpi snem nieprzespanym. Dla wielu wystarczy „Soldalicja Marjańska", dla innych i tego nie potrzeba. Katolicyzm ma dla nich oznaczać bierność i lenistwo ducha. Spodziewać się chcemy, że ospałość tę usunie nowa katolicka organizacja katolickich studentów („Polonia"). Chcemy wierzyć, że piękne swe cele poprze poważną pracą, że rzuci „granity pod tęczę".

*) „Przedświt" — miesięcznik polityczno-społeczny za lipiec 1908 r. w artykule: Młodzież a rewolucja str. 293.

## Refleksje słowiańskie.

Jeszcze przed zjazdem słowiańskim w Pradze, omawiając jego znaczenie zaznaczyliśmy wyraźnie, że nie łudzimy się co do realnych wyników tej konferencji. Istotnie, trudno było spodziewać się, aby narada praska wpłynęła choć w pewnym stopniu na zmianę systemu rządowego w Rosji. Nie łudziliśmy się także, aby mogła ona dokonać jakiejś zmiany w opinji samego społeczeństwa rosyjskiego. Wierzymy i dziś jeszcze w szczerość wynurzeń delegatów rosyjskich w Pradze, ale to bynajmniej nie zmienia faktu, że jeśli zechcą oni spełnić dane przyrzeczenia, propagując u siebie w domu ideę polsko-rosyjskiego porozumienia na zasadzie równości i sprawiedliwości, głos ich pozostanie głosem wołającego na puszczy.

Pomimo tak małych nadziei jakie przywiązywaliśmy do zjazdu praskiego, trudno nie stwierdzić jednak obecnie pewnego rozczarowania. Ni łudząc się bowiem co do praktycznych wyników zjazdu, nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, aby udział w nim Polaków mógł dać właśnie powód do nowych napaści i insynuacji pod adresem narodu polskiego. Tak się jednakże stało. Gdy osławione z polakożerstwa „Now. Wremia" uważało bądź co bądź za stosowne podczas zjazdu (który nawiasem mówiąc prawie zupełnie przemilcza) i bezpośrednio po nim zaniechać swych dotychczasowych napaści antipolskich, urzędowy organ październikowców nie zawachał się teraz właśnie wystąpić z pełnym jadu i hakatystycznej nienawiści artykułem przeciw Polakom. Treść tego artykułu podaliśmy we wczorajszym numerze, nie będziemy więc przypominać tych wywodów. Musimy tylko podkreślić tu znaczenie polityczne tej enuncjacji. Niewątpliwie względy przyzwoitości, które potrafiły na razie utrzymać w karbach nawet „Nowoje Wremia", nakazywały i organowi październikowców pewną rezerwę. Jeśli zaś „Gołos Moskwy" wystąpił z tego rodzaju artykułem, świadczy to, iż Październikowcy uważali za konieczne zaprotestować przeciw wynikowi zjazdu, w którym uczestniczyło wielu członków ich partji. Nie chcieli przyjąć na siebie odpowiedzialności za to, co ich przyjaciele polityczni uchwalili w Pradze i pospieszyli z zaznaczeniem swego odrębnego stanowiska.

Oceniając w ten sposòb artykuł „Gołosa Moskwy", widzimy przedewszystkiem fakt, że konferencja praska wywołała wprost przeciwny skutek, niż oczekiwali nawet bardzo umiarkowani optymiści. Wywołała ona bowiem w najsilniejszem, stanowiącem jądro Dumy stronnictwie, — reakcję przeciw próbie polsko-rosyjskiego porozumienia. Ponieważ od kilkunastu delegatów rosyjskich w Pradze wydobyto bardzo ogólnikową i nic nie mówiącą zresztą deklarację, potępiającą ucisk narodowościowy, stronnictwo, do którego oni należą, będzie się widocznie starało zmyć tę „kompromitację", swych towarzyszów partyjnych — jeszcze większą, niż dotychczas, intensywnością swej polityki antipolskiej. Że taki będzie wynik minionego zjazdu słowianskiego, wskazuje wy-

mownie wspomniana enuncjacja organu Październikowców. Jest to fakt, który powinniśmy sobie uświadomić i z którym powinniśmy się liczyć, bo inaczej czekają nas nowe rozczarowania.

A teraz nasuwa się tu pytanie: czy wobec takiego wyniku zjazdu, dobrze zrobiliśmy biorąc w nim udział, i czy nie należałoby się wycofać z dalszej akcji słowiańskiej? Jesteśmy zdania, że udział nasz w zjeździe był potrzebny i że nie mamy prawa wymawiać się od dalszego uczestnictwa w akcji słowiańskiej. Uważamy za słuszne wyrażenie p. Dmowskiego, które wywołało taką burzę w polskiej prasie zakordonowej, że „sprawa nasza jest sprawą stowiańską“. Istotnie Polacy są najliczniejszym (poza znieprawioną wpływami niemiecko-bizantyńskiemi Rosją) i najkulturalniejszym narodem słowiańskim, zajmującym centr Słowiańszczyzny. Ich dorobek kulturalny — to dorobek Słowiańszczyzny, ich walka o prawo kulturalno-narodowego rozwoju, to walka o dalsze wzbogacanie tego dorobku słowiańskiego. Powinniśmy więc sobie uświadomić, że nie tylko „sprawa polska jest sprawą słowiańską“, ale że bez nas nie może być sprawy słowiańskiej. Nie my powinniśmy się przyłączać do duetu czésko-rosyjskiego, ale sami powinniśmy stworzyć centr akcji słowiańskiej i sprawę słowiańską postawić jasno i bez ogródek: kto jest przeciwko nam, kto jest zwolennikiem tępienia kultury polskiej, najbujniejszego kwiatu kultury słowiańskiej, jest wrogiem Słowiańszczyzny, i niema dla niego miejsca wśród słowian bez względu na to, czy mieszka w Berlinie, czy w Petersburgu! To musi być zasadą każdej akcji słowiańskiej!

O ile stanowisko Polaków w Pradze odbiegło od tej zasady i jaką drogą powinniśmy kroczyć w dalszej akcji słowiańskiej omówimy to w następnym artykule.

## W obronie młodzieży

Kilka słów o zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem pod Krosnem.

II.

Byli wychowankowie zakładu stali się później jego nauczycielami—a miłość wzajemna między nimi, była i jest prawdziwie chrześciańską. Z tych to zaniedbanych maluczkich, którzy byli skazani na przedwczesną śmierć wskutek życia niemoralnego lub też na więźniów po różnych domach karnych stworzył ten niezmordowany kapłan całą falangę ludzi zacnych, miłością bratnią spojonych, którzy nawet po opuszczeniu zakładu nie zapominają o swych dobroczyńcach, ale wracają się i są mistrzami zakładowymi w pracy dla młodszej braci, ułatwiając w ten sposób pracę zbożną zakładowi.

Przewielebny ks. Markiewicz to prawdziwy apostoł, który swe dochody z probostwa i całą swą pracę oddaje na cele humanitarne swego zakładu i drogą składek dokupił sąsiednie grunta i jest tym dobrym pasterzem który szuka zbłąkanych owieczek i cieszy się każdą znalezioną bez względu na to, czy ją potrafi wyżywić.

Urządzenia zakładu są prymitywne, i jeżeli gdzie to tu można powiedzieć, że providentia Dei go utrzymuje i kieruje jego rozwojem.

Zakład wychowuje dziś młodzież męską i żeńską. Chłopców kształci w różnych zawodach, a dawni wychowankowie — dzisiaj, jako przewodniczący zakładu, ćwiczą młodszą brać, w rolnictwie, ogrodnictwie, pszczelnictwie, ślusarstwie, kowalstwie, stolarstwie, introligatorstwie, krawiectwie, szewstwie, powroźnictwie, bednarstwie, kapeluszníctwie i w muzyce, każdy zaś wychowanek może sobie obrać zawód jaki mu się podoba.

Zakład wychowaczy męski znajduje się na gruncie czteromorgowym, przy drodze do Rymanowa i Iwonicza. Jestto piękny i hygienicznie zbudowany dom piętrowy— obejmujący dom dla małych dzieci i Seminaryum dla tych, którzy pragną poświęcić się stanowi kapłańskiemu, tych zaś ochotników do dalszych nauk wysyła się na studya teologiczne do Rzymu.

W niedzielę i święta korzystają wychowankowie z biblioteki, urządzają wycieczki z własną muzyką w odleglejsze i piękne okolice, pod opieką swych kierowników. W zakładzie obok seminaryum i domu dla małych dzieci, znajduje się wielki ogród warzywny, owocowy, szkółka drzew i cieplarnia do hodowania kwiatów ozdobnych, wychowankowie zaś pod kierownictwem fachowych instruktorów, byłych uczniów zakładu ćwiczą się w ogrodnictwie i bartnictwie. Wszystkich warsztatów jest dwanaście a w każdym jest jeden majster i jego asystent.

Zakład wychowawczy żeński mieści się w starej plebanii i w dokupionym domu włościańskim. Celem jego jest wychowanie biednych i opuszczonych dziewcząt na gospodynie wiejskie, które oprócz nauki szkolnej, kształcą się w gospodarstwie wiejskiem; uczą się więc szycia bielizny, krawieczyzny, prania, prasowania, gotowania, hodowania bydła, nierogacizny, drobiu i gospodarstwa mlecznego. W niedalekiej odległości od zakładu żeńskiego, jest ochronka połączona z kursem freblowskim.

Funduszów stałych nie posiada zakład, bo zaledwie kilku wychowanków opłaca bardzo niską taksę. a reszta znajduje utrzymanie i ubranie wraz z nauką bezpłatnie. Opatrzność więc boża czuwa nad zakładem i pobudza serca litościwe do składek na jego cele.

Ze względu na cel i zbawienne skutki, jakie ten zakład społeczeństwu polskiemu oddaje, zważywszy na trudności zdobycia funduszów na pokrycie wszystkich jego wydadków, jest naszym moralnym i patryotycznym obowiązkiem wspierać chociażby najmniejszym datkiem Przewielebnego ks. Markiewicza w jego zbożnej pracy, a każdy datek na ten cel dobroczynny przyczyni się do wychowania zdrowej moralnie i fizycznie generacji, która mając raz już zaszczepione dobre zasady, mając w rękach chleb własną pracą zdobyty, nie zejdzie na manowce—nie będzie ciężarem dla społeczeństwa, ale raczej stanie się jego prawdziwą podporą.

Społeczeństwo zaś nasze, słynne ze swojej ofiarności nie zapomni o swych maluczkich ale z chęcią wesprze ten zakład i ułatwi mu wychowanie biednej młodzieży,

Wszelkie chociażby najmniejsze datki na cele wychowania zechcą łaskawi ofiarodawcy przesyłać wprost do zakładu. (Adres: Przewielebny ks. Józef Machała, Dyrektor zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem pod Krosnem).

J. W.

## OD ADMINISTRACJI.

**Wobec nowego miesiąca prosimy Szan. naszych Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty, celem uregulowania nakładu dziennika.**

---

39) *JAN OKWIETKO.*

## PRZED BURZĄ.

— Powiedziałem przed chwilą, rzekł zwracając się znowu do Owsińskiego — że nie rozumiem, o kogo chodzi szanownemu redaktorowi. Powiedziałem to nie dlatego, abym się nie domyślał do jakiej osobistości i do jakiego postępku robił aluzję. Pochwaliłbym nawet polityczną wytrawność, z jaką szanowny mój poprzednik potrafił wskazać cudze błędy, nie wymieniając niczyjego nazwiska, nie wytykając że się tak wyrażę, nikogo palcem. Polityka ma to do siebie, że częstokroć, stosując się do niej, trzeba wskazywać nie pokazywać, potrącać, a nie nalegać. Powinniśmy więc hołd złożyć naszemu przewódcy, że w swojem umiejętnem postępowaniu tak subtolnie nam wskazał nasze drogi wytyczne.

Tu skłonił się w stronę Owsińskiego, a za nim skłoniła się w ślad większość obecnych. Spojrzawszy jednak po nich, zauważył Efraim, że nie rozumieli wcale, do jakiego zmierzał celu. Uśmiechnął się więc z zadowoleniem i tak dalej swój dyskurs prowadził.

— Tak więc dzięki szanownemu redaktorowi, zrozumieliśmy wszyscy, że są postępki, które jak ten naprzykład, którego tak zręcznie nie wymienił, wymagają surowej krytyki. Krytyka ta powinna być tem surowszą im bardziej podobne postępki wymagają natychmiastowego zatuszowania...

— Za pozwoleniem!... starał się przerwać Owsiński, który zrozumiał wreszcie, że przeciwnik jego zmierza w kierunku wprost przeciwnym do tego, który sam obrał.

— Za pozwoleniem!...

Efraim uśmiechnął się do niego słodko i ciągnął dalej niezmięszany.

— Rozumiem, o co chodzi szanownemu redaktorowi, i przyznaję z góry, że dałem się unieść zadaleko własnym uczuciom. Panowie! Właśnie nasz kochany przewodniczący zwrócił moją uwagę na to, że w polityce niema miejsca na sentymenty. Ma on najświętszą rację. Trzeba być ostrożnym, gdy chodzi o dobro kraju. Krytyka po fakcie nie naprawi popełnionych błędów, rozmaże tylko sprawę i prostemu wydarzeniu nada niepotrzebnie rozgłos doniosłego wypadku. Jeśli więc pragniemy, aby jaknajprędzej, zapomniano o czynach, które są nam nie na rękę, powinniśmy je zbyć milczeniem, przejść nad nimi do porządku dziennego, jak gdyby nie były popełnione i nie mogły zastanowić na serjo nikogo.

— Zgadzam się najzupełniej ze zdaniem pańskiem, — wtrącił tu Ignacy Dolski, który lubił grywać w pikietę ze starym Borowskim.

— I ja jestem tego samego zdania, — odezwał się ujęty subtelnością mowy, najmłodszy adept partyjny.

Owsiński boleśnie spojrzał po obecnych i w niezaradnem milczeniu nalał wody do szklanki

Z kłopotu wyciągnął go radca Orwicz, wiejski sąsiad Borowskich, powiatowy potentat, którego oddawna kłuła w oczy niczem niezwalczona popularność „familji“.

— Co do mnie nie mogę się zgodzić z panem Efraimem, — rzekł głośno i tonem ostrym, nie dopuszczającym przeczenia. — W polityce tak jak i w życiu są czyny, które powinniśmy bezwarunkowo potępić, choćby tylko dlatego, aby nas nie posądzono o solidarność z przestępcą.

— O!... To... to właśnie!... Tak to i ja rozumiem! — rozpromienił się Owsiński.

— Milczenie w takich razach nie wystarcza. Kto milczy ten się zgadza. My powinniśmy w interesującym nas wypadku wystąpić z tem większą stanowczością, że postępek hrabiego Borowskiego...

— Ach! Więc łaskawy pan mówi w tej chwili o hrabi Borowskim? — spytał filuternie Efraim.

— A pan o kim mówiłeś? — spytał impertynencko zirytowany Orwicz.

— Sądziłem, — odparł chłodno Efraim, — żeśmy się wszyscy zgodzili jednomyślnie nie wymieniać niczyjego nazwiska...

— Za pozwoleniem!.. — wtrącił Owsiński.

— ....jednakże, skoro pan Orwicz naruszył przyjętą przez nas zasadę, poczytuję za swój obowiązek sprostować jego pomyłkę. Wszystko bowiem, co powiedziałem, odnosiło się bynajmniej nie do hrabiego Borowskiego...

...Tylko?..— odezwało się kilka zdumionych głosów.

— ...tylko do jego ekscellencji pana wice-gubernatora. — Kończył płynnie Efraim.

— Jakto?

— Co pan mówisz?...

— To chyba kpiny?...

— Pan żartuje?

— Mówię najzupełniej serjo, — tłumaczył z całą powagą zagadnięty.—Wymieniony przezemnie pan Afanasjew postąpił może w najlepszej wierze, ale wysoce nietaktownie, zjawiając się wieczorem w domu, pod którego oknami tegoż rana za jego wiedzą tratowano ludzi. O tem nie może być chyba dwóch zdań.

— Naturalnie!—dziwił się tak prostej konkluzji najmłodszy adept.

— Jest w tem dużo prawdy, — potwierdził Ignacy Dolski.

Ale Orwicz nie dawał za wygranę. Rzucił pełne jadu spojrzenie na Efraima i jął dowodzić zaciekle, że nietakt Afanasjewa nie może się równać z afrontem, jaki go spotkał w domu Borowskich. Przedstawił tych ostatnich w najczarniejszych kolorach, opisał jaskrawo ich pańską dumę i pogardę dla wszystkiego, co ich osobiście nie dotyczyło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 31 lipca 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w piątek Ignacego Lojoli i Heleny męczenniczki; w sobotę Piotra w okowach i Fausta męczenników.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 10, zachód przypada o godzinie 7 minut 23, długość dnia godzin 15 minut 13.

**Kalendarzyk piątkowy.**

Dziś dnia 31 lipca br.
Teatr miejski: „Czar walca“.
Teatr ludowy: zamknięty.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim przedstawienie codziennie o g. 8 w.
Stereoglob (ul.Szewska 15): „Ogród zoologiczny w Schönbrunie“.

— Z ŻYDOWSKIEJ SPELUNKI. Przy ul. Grodzkiej w pobliżu Zamku znajduje się „restauracja“ żydowska pod firmą F. Maltera. Nie jest ona wprawdzie znaną szerszym warstwom ludności, atoli dobrze, zbyt dobrze, znaną jest agentom policyjnym jako jedna z „nocnych gniazd“ krakowskich, w których znajdują nocne schronienie bohaterowie dziennych awantur, włamywań itp. Znane są również tak po licji, jak owym obywatelom wesołe kobiety, jakie można spotkać w tej żydowskiej spelunce. Dzięki grzeczności tych kobiet, jak i dziwnej względności policji, wesoła zabawa trwa tam bardzo długo w noc, oczywiście w dobra nem towarzystwie.

Dla obcych gości owa „restauracja“ nie jest tak milutką i ponętną. Bardzo łatwo może on tam spotkać się z niespodziankami zupełnie niemiłemi. Taką niespodziankę skonstatować mogli na sobie wczoraj w nocy dwaj oficjanci sądowi, którzy niebacznie wdepnęli do „restauracji“ Maltera. Weszli tam oni na szklankę piwa. Jeden z nich p. Stanisław D. był zapraszającym, drugi zaś p. K. z Rzeszowa był gościem tamtego. Obaj byli pierwszy raz u p. Maltera. Jakże się zdziwili, gdy do ich stołu przysiadła się kasjerka restauracyjna i nic do nich nie mówiąc, kazała sobie podać kilka lampek wina. Obaj panowie, nie chcąc być niegrzecznymi, pozostawili ową damę w spokoju. Gdy jednak potem chcieli płacić za piwo, płatniczy policzył im i owe 3 lamp ki wina, ktore kasjerka wypiła. (Nawiasem mówiąc, liczył on jedną lampkę wstrętnej lury po 70 hal.!) Obaj goście w możliwie najgrzeczniejszy sposób zwrócili uwagę płatniczego, że owej damy do towarzystwa nie prosili. To samo potwierdził kelner podający wino. Nic nie pomogło! Otrzymali odpowiedź: jesteście szubrawcami, złodziejami itd. Nie chcąc robić awantury, zapłacili i wyszli.

Za nimi wyszedł jeden ze świadków całego zajścia. Panowie D. i K. poprosili go grzecznie, by podał swoje nazwisko, celem złożenia świadectwa w policji i by poinformował ich o pełnem nazwisku właściciela restauracji. Ow pan, agent policyjny Leszczyński, odburknął niegrzecznie „popatrz pan na szyld“ i nie chciał odpowiadać na dalsze pytania, co było jego obowiązkiem. Obaj panowie oddalili się wtedy i dzisiaj wnieśli zażalenie do policji na zachowanie się płatniczego.

Spodziewać się należy, że policja ukarze odpowiednio owego płatniczego, względnie właściciela restauracji i na przyszłość baczniejszą będzie zwracać uwagę na spelunkę Maltera i podobne nory nocne.

— Z TEATRU. „Trubadur“ Verdiego potrzebuje przedewszystkiem gruntownego przereżyserowania i całkowitego przerobienia libretta. Zwłaszcza polski przekład jest już zupełnie niemożliwy. Ta parodja rymu, rytmu i sensu powinna zniknąć ze scen polskich, tem bardziej, że muzyka Verdiego, gorąca, patetyczna, melodyjna, pomimo przestarzałej tech niki, zasługuje na lepszą ilustrację. Wykonanie było nadspodziewanie dobre. Panna Hendrichówna odniosła prawdziwy sukces w partji Leonory. Jej świeży, dźwięczny i giętki głos potrzebuje już tylko pokonać niektóre trudności koloraturowe, żeby zjednać jej pierwszorzędne stanowisko w operze. Również Azucena p. Markówaej miała wiele dramatyczności. P. Ludwig próbował z dobrym skutkiem zrobić z hr. Luny figurę zajmującą. W p. Muszyńskim poznaliśmy śpiewaka obdarzonego silnym głosem o brzmieniu trochę ostrem i w średnich tonach nie dość pewnie po stawionym. Partja „Trubadura“ dała mu sposobność do okazania dużej skali i dramatycznej ekspresji. Orkiestra trzymała się dobrze podobnie jak chóry. Publiczność zapełniająca teatr, oklaskiwała z zapałem artystów.

— „WYCIECZKA W TATRY. Z przyczyn niezależnych od związku urzędników kolejowych zapowiedziana na 1 — 3. sierpnia br. wycieczka w Tatry została odroczona. — Karty udziału w wycieczce nabywać można nadal aż do 6. sierpnia br. w handlu p. Wołkowskiego, w Resursie urzędniczej, przy kasach osobowych na dworcu w Krakowie i u portjerów c. k. Dyrekcyi kolei p. W razie pogody odbędzie się wycieczka w następną niedzielę, 9. lub 15/16 sierpnia br., o czem Uczestnicy wcześnie uwiadomieni zostaną.“

— SOCJALISTYCZNE KŁAMSTWA. Przez cały rok obrad parlamentu napadały pisma socjalistyczne na Koło polskie, na stronnictwo chrześć-socjalne za rzekomą ich „nienawiść do ludu pracującego“, za popieranie interesów kapitalistów i t. p. Zdawałoby się, że obecny parlament, w którym te dwa klubu decydującą odgrywają rolę, jest jakąś piekielną kuźnią, w której kują się same zbrodnicze ustawy, tchną ce nienawiścią do robotników i krzywdą i niesprawiedliwością.

Tymczasem dowiadujemy się obecnie ze sprawozdań posłów socjalistycznych, że parlament uchwalił szereg pożytecznych i demokratycznych ustaw.

Sprawiedliwość i prosty zdrowy rozum nakazywałyby socjalistom przyznać, że „miesz-

55) *Maurycy Leblanc.*

# Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina

Zapanowało milczenie, tylko Velmant roześmiał się ironicznie.

— Nie jest to napisane z oślepiającą jasnością!

— Nieprawdaż? Ksiądz proboszcz utrzymuje, że Sully zanotował w ten sposób rozwiązanie zagadki, nie chcąc zdradzić sekretu przed skrybami, którzy przepisywali jego pamiętniki.

— Bardzo trafne przypuszczenie.

— Zgadzam się, ale co to za topór krąży i co to za ptak wznosi się?

— I kto idzie aż do Boga?

— Tajemnica!

Velmant odezwał się:

— A czy poczciwy Ludwik XVI kazał sobie także otworzyć przejście podziemne dla przyjęcia pięknej damy?

— Nie wiem. Wszystko co mogę powiedzieć, to że Ludwik XVI bawił w 1784 roku w Thibermesnil, i że w sławnej żelaznej szafce, odszukanej w Louvrze na skutek denuncjacji Gamaina, był papier, a na nim te słowa: „Thibermesnil 2 — 6 — 12“.

Horacy Velmant wybuchnął śmiechem:

— Zwycięstwo! ciemności rozpraszają się coraz bardziej. Dwa razy sześć równa się dwanaście.

— Śmiej się pan do woli — odpowiedział urażony ksiądz — nie mniej jednak te dwie cytaty zawierają rozwiązanie zagadki i prędzej czy później ktoś je potrafi wyjaśnić.

— Przedewszystkiem Sherlock Holmes — rzekł Devanne — o ile Arsen Lupin go nie uprzedzi. Jak myślisz, Velmant?

Velmant wstał, oparł mu rękę na ramieniu i oświadczył:

— Ja myślę, że tym danym zawartym w waszej książce i w tym egzemplarzu z biblioteki brakowało niezwykle ważnej wskazówki, którąście mi teraz dali, i za którą wam dziękuję.

— Tak, że...?

— Tak, że ponieważ topór krąży, ptaszek uleciał, a dwa razy sześć uczyni dwanaście, nie pozostaje nic innego, tylko jak najprędzej zabrać się do roboty i rozpocząć kampanię.

— Nie tracąc ani minuty.

— Nie tracąc ani sekundy. Przecież muszę obrabować pański zamek jeszcze tej nocy przed przybyciem Holmesa.

— To prawda, że ma pan już bardzo mało czasu, Pozwoli pan, że go odprowadzę.

— Aż do Dieppe?

— Aż do Dieppe. Skorzystam z tego i sam przywiozę państwa Andriol i pewną młodą pannę, córkę ich przyjaciół. Mają przybyć do Dieppe pociągiem o północy.

I, zwracając się do oficerów, Devanne dodał:

— Spotkamy się jutro wszyscy na śniadaniu u mnie, nieprawdaż. panowie? Liczę bardzo na was, gdyż zamek musi być strzeżony przez wasze pułki i trzymany w oblężeniu.

Zaproszenie zostało przyjęte i za chwilę samochód unosił bankiera i Velmanta w kierunku Dieppe. Devanne odwiózł malarza do Kasyna i udał się na dworzec.

O północy przybyli jego znajomi, a już o w pół do pierwszej automobil stanął przed bramą Thibermesnil. O pierwszej po lekkiej kolacyi podanej w salonie, wszyscy rozeszli się na spoczynek. Powoli gasły wszystkie światła. Wielka nocna cisza otuliła zamek.

Ale oto księżyc rozdarł chmury i napełnił białem światłem salon. Trwało to chwilę. Księżyc schował się za zasłonę chmur i znowu było ciemno. Cisza wydawała się teraz jeszcze większa. Od czasu do czasu przerywało ją tylko lekkie trzeszczenie mebli, lub szelest trzcin na stawku obmywającym zielonemi wodami stare mury zamku. Cisza aż dzwoni i ciemność coraz gęstsza.

Zegar wyszeptywał nieskończoną ilość sekund. Wreszcie wybił drugą i znowu sekundy szybko i monotonnie jak krople spadały w ciężką ciszę nocy. Wybiła trzecia.

W tej chwili rozległ się jakiś odgłos jak poruszenie zwrotnicy, kiedy pociąg przechodzi i szybko jak strzała zaczęło migać po salonie światełko, jak strzała ciągnąca za sobą lśniący ogon. Światełko to pochodziło ze środkowego wyżłobienia filaru, na którym wspierał się fronton biblioteki.

Chwilę zatrzymało się na dekoracyjnem „panneau“, potem świetlistym krążkiem przebiegło po całej sali, jak niespokojnie spojrzenie i znikło na chwilę, podczas gdy jedna część biblioteki odkręcała się powoli, ukazując szeroki otwór w kształcie sklepienia.

Wszedł człowiek, trzymając w ręku latarkę elektryczną. Za nim drugi i trzeci, którzy nieśli zwoje sznurów oraz potrzebne narzędzia.

Pierwszy obejrzał pokój, posłuchał i odezwał się:

— Zawołajcie tamtych.

Ośmiu wyszło z podziemia, silnych, dobrze zbudowanych chłopaków o energicznych twarzach. I zaczęła się „wyprowadzka“.

Szło to szybko. Arsen Lupin przechodził od mebla do mebla, przyglądał się, badał i stosownie do jego rozmiarów i wartości artystycznej okazywał mu łaskę, lub mówił krótko:

— Zabierajcie!

I zabierano dany przedmiot, ściągano go przez otwartą paszczę tunelu i wleczono pod ziemiem aż do wyjścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czańskie" stronnictwa działały dla ludu z korzyścią. Ale organa socjalistyczne z iście żydowską przewrotnością i obłudą przedstawiają swym czytelnikom, że wszystkie te korzyści zostały wywalczone przez klub socjalno-demokratyczny w parlamencie... Gdzie Rzym, gdzie Krym?... Wszak parlament liczy 428 posłów mieszczańskich na 88 socjalistycznych! Wszakże wszystkie ustawy wotowała koalicja antysocjalistyczna, reprezentowana w rządzie przez antysemitów, członków Koła polskiego i narodowych Czechów!

A przecież wyraźnie poseł Moraczewski opowiadał swym wyborcom:

„Gdybyście mnie zapytali: Powiedz z ręką na sercu, czy ty sam zadowolony jesteś ze sposobu w jaki klub nasz bronił interesów ludu pracującego? Usłyszelibyście w odpowiedzi okrzyk dumy, radości i tryumfu z powodu rozumnej, dzielnej i skutecznej polityki naszego klubu.

Cóż więc zdobyli socjaliści?

Oto — pisze „Prawo ludu" — uchwalenie wniosku Daszyńskiego o budowie kanałów, o zniesienie fosforu białego przy fabrykacji zapałek, uchwalenie wniosku, wzywającego rząd do wniesienia ustawy w jesieni jeszcze, celem zabezpieczenia robotników na starość i ich wdów i sierót, odpędzenie Korytowskiego z jego 50-cioma miljonami podatku na wódkę i zrobienie go w parlamencie prawie niemożliwym, wyciśnięcie od rządu zgody na podwyżkę dla państwowych sług wszystkich kategoryj najniższych rang, oto chwalebne dzieło socjalnych demokratów! I mają socjaliści z czem przyjść do swoich wyborców.

W każdem słowie tkwi kłamstwo, które jeszcze jaskrawiej odbija, gdy się przeczyta w temże piśmie, że Koło polskie uchwalało tylko „złe" ustawy, jak podwyższenie rekruta, podatki na wojsko i t. p.

Krótko mówiąc: socjaliści wybrali z plonów całorocznej pracy parlamentu wszystkie korzyści, a innym stronnictwom pozostawili ustawy najniesympatyczniejsze.

Kłamstwo i przewrotność idą tu o lepsze z głupotą. Socjaliści liczą na taką ciemnotę u mysłową swych zwolenników, że ci nie poznają się na tej śmiesznej komedji. Skąd tow. Klemensiewicz bierze taką miarę dla inteligencji czytelników „Prawa ludu"? Czyżby z siebie samego?

— ZE SZPALT „PRAWA LUDU". „Dwa dziesćia dziewięć ludzkich trupów we wsi Jusz czynie koło Żywca; rozszalały żywioł unoszący życie i mienie chłopskie po rozhukanych falach rzek, woda zabierająca chałupy i stodoły, podrywająca ziemię i łąki, niszcząca zasiewy i krwawicę chłopską — oto plon, który chłopi w tym tygodniu zebrali!"

„Kto temu winien? Nikt inny jeno „Koło Polskie" — pisze „Prawo ludu". W dalszym ciągu okazuje się jednak, że winni właściwie są chłopi, bo oni to sprawili, że szwindlerzy wyborczy, dawno w kryminale siedzieć mający, w Wiedniu pod nietykalnością poselską jako przedstawiciele chłopów — figurują!"

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Do licznego spisu różnych sztuczek złodziejskich przybyła nowa, której ofiarą padła w tych dniach pewna 80-letnia staruszka, wdowa po weteranie z 63 roku. Gdy w biały dzień przechodziła przez linję A-B, podszedł do niej jakiś przyzwoicie ubrany młodzieniec i oświadczył, że zamieszkała w sąsiednim domu pewna pani, wyjeżdżając z Krakowa, chce uczynić podarunek z niepotrzebnych sprzętów jakiejś biednej staruszce. Wygląd młodzieńca był tak przyzwoity i szczery, że zagadnięta z wdzięcznością przyjęła propozycję i zgodziła się pójść do owego mieszkania. Młodzieniec był bardzo usłużny. Wprowadziwszy staruszkę do jednego z domów przy A-B, pomagał jej wejść na schody, podtrzymując uprzejmie za rękę. Gdy staruszka znalazła się na piętrze, młodzieniec wskazał jej drzwi mieszkania, gdzie miała rzekomo otrzymać darowiznę, a sam szybko zbiegł na dół. Tu dopiero staruszka zorjentowała się, że niebacznie padła ofiarą niecnego podstępu. Sięgnąwszy bowiem do kieszeni spostrzegła brak woreczka z kilku koronami, które miała na kupno lekarstwa dla chorej córki. Sprytny rzezimieszek będzie niewątpliwie próbował w dalszym ciągu uprawiać swój system okradania biednych a łatwowiernych staruszek, podajemy więc ten fakt ku przestrodze.

— ŚMIERĆ W FALACH WISŁY znalazł 10 letni chłopak, syn pewnego robotnika z Podgórza. Chłopiec płynął wczoraj popołudniu rzeką opodal brzegu, nagle czółno przechyliło się, a wioślarz wpadł do wody i począł tonąć, unoszony falami. Zanim pospieszono z ratunkiem, dziecko utonęło. Zwłoki jego wyłowiono w jakiś czas potem naprzeciw rzeźni miejskiej.

— W BÓJCE, jaka wynikła między robotnikami w składzie węgla przy ul. Pawiej, bardzo poważne obrażenia odniósł niejaki Kazimierz Stęczyński. Koledzy jego zadali mu siekierą ranę w łopatkę, a nadto obuchem pobili silnie na ramieniu. Ciężko rannego opatrzyło Pogotowie ratunkowe, podczas gdy uczestników bójki aresztowała policja.

— P. ZYGMUNT KAWECKI, autor „Dramatu Kaliny" i „Szkoły" pracuje obecnie nad nowym utworem scenicznym, który nazwał komedją romantyczną, dając jej tytuł: „Balwierz zakochany". Trzechaktową komedję zamierza p. Kawecki wystawić najpierw w Warszawie.

REPERTUAR

TEATRU LWOWSKIEGO w KRAKOWIE.

Dziś w piątek po raz 9-ty „Czar walca" operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W sobotę po raz 10-ty „Czar walca".

W niedzielę przedstawienie popoł. o godz. 3·30, na dochód Członków Chóru teatru lwowskiego, „Wesoła wdówka" z p. Schupp.

W niedzielę przedstawienie wieczorne o godz. 7·30 „Opowieści Hoffmana". Gościnny występ Wł. Floryańskiego.

W poniedziałek po raz 11-ty „Czar walca".

We wtorek po raz ostatni w tym sezonie „Balmaskowy" operetka w 5 akt. Verdi'go. Ostatni i pożegnalny występ p. Tadesza Łowczyńskiego.

We środę po raz 12-ty „Czar walca".

We czwartek po raz 1-szy w tym sezonie „Piękna Helena", operetka komiczna w 3 akt. Jakóba Offenbacha, gościnny występ Tadeusza Pola w roli Kalchasa.

W piątek „Wesoła wdówka" operetka w 3 akt. Fr. Lehara z panią Miłowską.

W sobotę po raz 2-gi „Trubadur", opera w 5 aktach Józ. Verdi'ego. Gościnny występ Czesława Muszyńskiego.

— Z BOCHNI donoszą: Przed kilkunastu dniami bawił tu delegat Namiestnictwa radca Szeligowski celem zbadania zażaleń wyborczych i skarg, jakie pojawiają się od pewnego czasu na starostę Szwedzickiego. Zgłaszano się też do delegata z żalami, że starosta przetrzymuje podania, że zachowuje się wobec interesantów gburowato, że toleruje praktyki swo jego totumfackiego, propinatora p. Nuchima Hofstaettera itd. Między innemi delegacja socjalistów żaliła się na gospodarkę w miejskiej kasie chorych. W Bochni panuje obecnie przekonanie, że stanowisko starosty Szwedzickiego jest zachwianem.

— Z ŻEGIESTOWA piszą nam: Dnia 23 b. m. odbyło się tu poświęcenie kościółka wymurowanego znacznym kosztem w najpiękniejszem i najwięcej uroczem miejscu Żegiestowa. Brak obszerniejszego kościółka dawał się bardzo odczuwać bawiącym tu co roku na kuracji gościom i kapłanom. Dawniejsza bowiem drewniana kapliczka nie odpowiadała swemu celowi ani pod względem estetycznym ani religijnym. Myśl wybudowania większej kaplicy murowanej wprowadzili w czyn teraźniejsi właściciele Żegiestowa, ks. Zyguliński i p. Więckowski. Wspaniały kościółek w stylu gotyckim z widokiem na Poprad i Węgry, robi już zdala na jadącym koleją wrażenie. Ołtarz rzeźbiony w stosownym stylu, obszerny, pozwala na odprawienie uroczystej mszy św. z asystą. Poświęcenia dokonał ks. Bomba, kanonik i infułat tarnowski, po krótkiej przemowie, w której podniósł, że pierwszą inicjatywę do wybudowania kościółka dał zmarły biskup Krasiński. Kazanie okolicznościowe wypowiedział ks. kanonik Górka, prof. seminarjum duchownego w Tarnowie. Ks. Górka kazał na temat biblijny, jak Jakób patrjarcha poświęcił kamień, na którym spał w czasie ucieczki do domu Labana. Takiem — miejscem świętem jest obecnie każdy kościół. Tu w Żegiestowie będzie nowo zbudowany zdrojem, którym zdrowie dusz otrzymywać będą ludzie chorzy duchowo. Kazanie ks. Górki wywarło wielkie wrażenie na obecnych. Podczas uroczystości przygrywał i śpiewał urzędnik tutejszej administracji zdrojowej. Po nabożeństwie odśpiewali zebrani hymn „Boże coś Polskę".

Żegiestów zdrój najpiękniejszy swem położeniem ze wszystkich zdrójów polskich, zasługuje i ze względu na najsilniejszą szczawę żelazistą jak i sławne popradowe kąpiele nie dawno urządzone przez dra T. Piotrowskiego lekarza zakładu, na uwzględnienie i poparcie ziomków. Przez te cechy ma też Żegiestów wiel ką przyszłość. Cały południowy bowiem stok góry nad torem kolejowym i tunelami ma być w przyszłości objęty willami wystawionemi do południowego słońca, a zakład dzisiejszy powinien ze względu na tak korzystne warunki stać się w niedalekiej przyszłości Ischlem. Światło elektryczne i wodociąg są gwarancją że zakład ten chrześcijański rozwinie się w przyszłości pod względem technicznych urządzeń na wielkie zdrojowisko.

— WYPADEK z BRONIĄ. Z Jasła donoszą: Niejaki Izrael Haber żyd wyjechał stąd w ubiegłym tygodniu do Brzozowa. Ze sobą wziął dwóch młodych chłodców: syna swego Jakóba i 15 letniego Salomona Münza. Ulokowawszy się w tamtejszym szynku, oddalił się Haber za sprawunkami, pozostawiając chłopców w izbie, gdzie w jego zamkniętej walizie, znajdował się także między innemi rzeczami nabity rewolwer. Po oddaleniu się ojca wyjął młody Haber rewolwer i bawił się nim póty, dopóki nie wystrzelił, raniąc śmiertelnie naprzeciw niego stojącego Salomona Münza w czoło tak nieszczęśliwie, że tenże po kilkudniowych męczarniach zmarł w domu matki.

— W ZAKŁADZIE UBEZPIECZENIA ROBOTNIKÓW od WYPADKÓW dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w II kwart. br. ogółem 192 wypadków.

Zakład załatwił w tym czasie 1515 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w II kwartale 1908:

Ascendentom k. 1399·27, przemijająco niezdolnym do zarobkowania k. 34625·61, stale niezdolnym do zarobkowania k. 207.348·28, wdowom k. 21002·96, sierotom k. 27.505·11. Tytułem odprawy wypłacił wdowom k. 2703·78 tytułem kosztów pogrzebu k. 1665·20, tytułem kosztów dochodzenia wypadków k. 13149·97. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent k. 565·57. Razem wypłacił Zakład tytułem odszkodowań w ciągu II kwartału br. k. 309.965 76 hal.

Na częściowe pokrycie rent powyższych i ich wartości kapitałowych deklarowano lub nałożono z urzędu od 1 stycznia br. do 30 czerwca br. tytułem opłat k. 1.139.258 78.

— ZWIĄZEK BRUTTOWCÓW. Ze Lwowa donoszą nam: W sali Izby handlowej i przemysłowej odbyło się dnia 28 lipca pod przewodnictwem dra Władysława Stesłowicza, sekretarza Izby handlowej i przemysłowej walne zgromadzenie właścicieli wolnych udziałów naftowych (bruttowców), stow. zarejestr. z ograniczoną poręką.

Bruttowcy byli dotychczas zdani na łaskę i niełaskę pośredników, którzy od długiego czasu z powodu anarchji, panującej w handlu surowcem, byli panami położenia. Ze względu na to, że bruttowcy zostają w zupełnie luźnym stosunku do zarządów kopalni przedsiębiorstw magazynowych, ze względu dalej na to, że tylko w wyjątkowych wypadkach zajmują się zawodowo sprawami handlu surowcem, a wobec władz skarbowych zupełnie są bezbronni, należało bezwarunkowo przystąpić do organizacji, która da im ochronę prawną.

Celem stowarzyszenia jest podniesienie za robku członków i ich udziałów i uprawnień naftowych, przez wspólne ich prowadzenie. W szczególności ochrona prawna członków w stosunku do kopalń, dalej sprzedaż produktu na wspólny rachunek, magazynowanie tegoż we własnych lub najętych zbiornikach, zawieranie jak najkorzystniejszych umów o tłoczenie, ułatwianie obrotu udziałów bruttowych pomiędzy członkami i ułatwienie kredytu członkom, tak na ich udziały jak i na gotowy produkt i t. d. Członkiem stowarzyszenia może zostać każda osoba posiadająca tereny lub wolne, tak zwane brutto udziały naftowe. Bliższych informacji udziela Dyrekcja Związku bruttowców, Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 16 I p.

— P. STANISŁAW GRABSKI, jeden z przywódców narodowej demokracji, ubiega się jak donosi „Przyjaciel ludu" — o katedrę ekonomji politycznej na uniwersytecie lwowskim, opróżnioną przez śmierć prof. Ochenkowskiego. Z tego powodu pisze organ ludowców:

„Jako profesor uniwersytetu miałby p. Grabski z 10.000 koron pensji, więc miałby za co agitować. Ale tak źle nie będzie, bo i lu-

dowcy mają głos i nie dopuszczą, aby takie przewrotne indiwidua, jak p. Grabski, zostawały profesorami najwyższych szkół. W Sejmie za pytamy się także, jakim sposobem p. Grabski może sprawować urząd profesora szkoły rolniczej w Dublanach. Albo — albo. Albo profesura, albo agitacja".

W parlamencie ludowcy głosowali za wolnością nauczania. Ale ta wolność nie ma widocznie odnosić sie do znienawidzonych narodowych demokratów. Oto jest „wolnomyślność".

— USUNIĘCIE się GÓRY. Dnia 29 b. m. w nocy usunęła się góra, położona przed stacją Jaremcze za Lwowem, powodując zasypanie na przestrzeni 50—60 metrów toru kolejowego.

Jest to ta sama góra, która usunęła się ubiegłego roku, narażając skarb kolejowy na wydatek 40.000 koron!!

Już wówczas wbrew orzeczeniu komisji ministerjalnej twierdzono, że wszelkie naprawy są bezowocne i że lada dłużej trwający deszcz spowoduje na nowo katastrofę. Tego zdania był także inżynier i szef sekcji p. Stronczak, który proponował przełożenie w tem miejscu trasy kolejowej, co wraz z wykupnem potrzebnych gruntów kosztowałoby 60.000 koron. I jakiś czas było dobrze, góra trzymała się „kupy", znawcy zacierali ręce, aż dopiero dziś okazało się, że owe 40.000 koron wyrzucono formalnie w błoto!... Napór ziemi był obecnie tak olbrzymi, że szyny podniosły się o metr w górę!

Całe szczęście, że stało się to w nocy, a pełniący służbę urzędnik kolejowy p. Ehrlich zaalarmował natychmiast stacyę kolejową w Delatynie, wstrzymując wysłanie nocnego pociągu towarowego. W ten sposób uniknięto katastrofy.

Sprowadzono już robotników, którzy oczyszczają tor, a jeżeli usuwanie się góry ustanie, w takim razie będzie można za 6 lub 7 dni przywrócić normalny ruch pociągów.

— BOHATER UKRAIŃSKI w prawdziwem oświetleniu. Poseł bukowiński p. Lupu wydał w Wiedniu list otwarty, poświęcony charakterystyce prezesa klubu ukraińskiego p. Wassilki. Broszurę tę rozesłał autor do wszystkich posłów i osób zajmujących wybitne stanowiska polityczne, dlatego też warto przytoczyć jej treść i historję zatargu pp. Lupu i Wassilki.

Na posiedzeniu Izby pod koniec czerwca br., p. Wassilko w swej mowie oskarżył p. Lupu i jego szwagra p. Onciula o przekupstwo polityczne i oświadczył, że posiada nawet pisemne dowody tego. Nadto zarzucił mu, ze nadużywa swych wpływów politycznych do bogacenia się. Natomiast siebie samego przedstawił p. Wassilko jako bezinteresownego pracownika na niwie politycznej, tak ofiarnego, że dla polityki stracił majątek i zabrnął w długi, przyczem miał to nieszczęście, że do wierzycieli swoich musi zaliczyć pp. Lupu i Onciula, i że płaci im wygórowane procenty.

Mowę tę wygłosił p. Wassilko w nieobecności p. Lupu, więc też ten ostatni nie mógł natychmiast odeprzeć zarzutów. Tymczasem sesję parlamentarną odroczono. P. Lupu zatem chcąc się oczyścić z zarzuconych mu postępków, ogłosił tymi dniami list otwarty do p. Wassilki i zbija w nim zarzuty tego ostatniego w następujący sposób:

Znajomość obydwóch panów datuje się jeszcze od czasu studjów uniwersyteckich. Do trzydziestego roku życia obydwaj byli Rumunami, a różnili się tylko w zapatrywaniach społecznych, gdyż p. Lupu jest demokrata. a p. Wassilko objawiał dawniej skłonność do konserwatystów polskich. Odziedziczywszy po ojcu ładny majątek ziemski, a za żoną wziął też pokaźny posag, wszystko to przepuścił w kilku latach, gdyż żył ponad stan. Skoro mu zaś brakło środków do dostatniego życia, chwycił się polityki. Wiedząc, że między Rumunami nie ma miru i nie zdobędzie ich głosów przy wyborach do parlamentu, zmienił swą narodowość rumuńską na ruską i stanął odrazu na czele radykałów ukraińskich. Mimo to na całej Bukowinie nie ma p. Wassilko nigdzie miru, a teraźniejszy swój mandat zawdzięcza jedynie p. Lupu. Gdy nadchodziły ostatnie wybory do parlamentu, zawarli oni układ, że Rumuni będą popierać posłów ukraińskich tam, gdzie ci ostatni są liczebnie silniejsi, a w zamian za to ukraińcy będą w innych okręgach, gdzie są w mniejszości, popierać kandydatury rumuńskie.

Przytem chciał p. Wassilko upiec sobie jeszcze inną pieczeń. Oto chodziło mu bardzo o to, aby na liście rumuńskich kandydatów nie znajdowali się tacy, którzy są nieprzychylni usposobieni dla kuzyna p. Wassilki, mianowicie barona Wassilki, teraźniejszego marszałka Bukowiny. Ten ostatni aspirował bowiem na stanowisko marszałka kraju, zaś p. poseł Wassilko miał osobisty interes w popieraniu kuzyna, gdyż baron Wassilko zaangażował się na ratowanie jego sytuacji materjalnej aż do 1 i pół miliona koron i obydwaj panowie spodziewalisię odbić tę sumę, gdy uzyskają naczelne stanowiska w kraju. Dlatego to na Bukowinie panują teraz takie opłakane stosunki. Ludność tamtejsza podnosi ciągle skargi na nadużycia władz, a prasa czerniowiecka milczy, bo cała stoi na żołdzie pp. Wassilków.

Na forsowanie kandydatur, upragnionych przez p. Wassilkę przy ostatnich wyborach do parlamentu, ofiarował ten ostatni sumę 8.000 kor., którą wypłacił na ręce p. Lupu za pokwitowaniem. Pieniądze te przyznaczone były na agitację, gospodarował nimi komitet i ze swej gospodarki zdał dokładny rachunek. Zatem o jakimś nieczystym interesie nie może być mowy. Każdy zaś wie, że agitacja przedwyborcza kosztuje pieniądze. Owóż pokwitowanie z tych 8.000 kor. podnosi teraz p. Wassilko, jako dowód przekupstwa p. Lupu.

W dalszym ciągu listu oczyszcza się p. Lupu z innych zarzutów, i dochodzi do wniosku, że p. Wassilko jest kłamcą, oszczercą i oszustem. Zarzuty są tak poważne i tak silnie uzasadnione, że bohater ukraiński chcąc się z nich oczyścić, powinienby p. Lupu wytoczyć proces karny. Ale p. Wassilko będzie niezawodnie wolał odpoczywać po trudach parlamentarnych, zwłaszcza, że nie ma żadnej szansy wygrania procesu.

— OFIARY POCIĄGU. Pisma warszawskie donoszą: Gdy pociąg kolei petersburskiej wychodzący z Warszawy, przybył do Drewnicy, dwie letniczki wyszły na spotkanie znajomych. Stojąc na szynach, nie zauważyły, ze z drugiej strony nadchodzi pociąg towarowy, który też najechał na obiedwie. Jedna z nich, 16 letnia poniosła śmierć na miejscu, druga nieco starsza, panna Greylicz odniosła tak ciężkie rany, że niebawem zmarła.

— SLUB CÓRKI FALLIERESA. Za kilka dni odbędzie się w Paryżu ślub Ewy Fallieres, córki prezydenta republiki z p. Lanne. Będzie to uroczystość ściśle rodzinna, ślub zawartym będzie nie tylko wobec mera według prawa cywilnego, ale i w kościele.

— TRAGEDJA RODZINNA. Z Budapesztu donoszą: Syn wyższego funkcjonaryusza sądowego Aleksander Nagy zastrzelił onegdaj swoją macochę i przyrodnią siostrę, poczem usiłował dokonać zamachu samobójczego. Powodem tego rozpaczliwego czynu była miłość do siostry. Tak ojciec jak i macocha nie chcieli ani słyszeć o kazirodczem małżeństwie. Wtedy chłopiec popadł w rozpacz i dostawszy się do pokoju siostry, gdy ta spała, zabił ją wystrzałem z rewolweru. Następnie desperat wymierzył rewolwer do swego czoła, gdy macocha przerażona detonacją wbiegła do pokoju. Aleksander rzucił się gwałtownie naprzód i zwalając na nią winę za śmierć córki przeszył jej pierś kulą rewolwerową. Gdy wreszcie ostatnią kulą, tkwiącą w rewolwerze, zamierzał odebrać i sobie życie, ojciec jego nadbiegłszy, pochwycił go za ramię. Kula chybiła, a młody morderca odniósł lekkie tylko skaleczenie. Obie kobiety skonały natychmiast.

## Bieg maratoński.

Wznowione w Anglii „olimpjady" greckie przypomniały również i pełen bohaterskich wspomnień Maraton. Oto anglicy postanowili w formie wyścigu powtórzyć bieg szalony gońca greckiego, który, przybiegłszy z pól Maratonu do Sparty, legł martwy na rynku z okrzykiem zwycięztwa. „Imitacja" wypadła tak dokładnie, że omal nie doszło już pokrótce donieśliśmy, do podobnej katastrofy, w każdym jednak razie kilku szybkobiegaczów na arenie zemdlało.

Wyścig odbywał się na dystansie 26 $^1/_4$ mili angielskiej, co równa się 42 kilom. = 39·2 wiorst., pomiędzy Windsorem a areną igrzysk olimpijskich.

Do biegu zapisało się 54 uczestników, reprezentujących różne narodowości, z przewagą zresztą Anglii i Stanów Zjednoczonych. Wśród współzawodników byli przedstawiciele Włoch (Dorando), Szwecji (Svanberg i Lavson) Norwegji (Jorgensen). Czech (Nejedly), Grecji, Niemiec, murzyn z Afryki południowej, indjanin itd.

Sygnał do wyścigu dała księżna Walji; wśród obecnych byli: królowa angielska, szwedzki następca tronu i grecki następca tronu.

Bieg przy pięknej lecz upalnej pogodzie rozpoczął się o godz. 2 m. 33 po poł. Poprowadzili go Anglicy, lecz w ostatecznym wyniku niemal wszyscy zostali pobici. Przebieg wyścigu, a zwłaszcza zakończenie pełne było tylo niespodzianek i sensacji. Porządek uczestników zmieniał się nieustannie i ku końcowi biegu było widoczne, że zwycięzcami zostaną: Dorando (Włochy), Hayes (Stany Zjednoczone) i Hefferon (Afryka południowa).

Kiedy megafon, sygnalizujący stentorowym głosem przebieg wyścigu na arenie, dał znać: „Pierwszych szybkobiegaczów już widać" — wśród zgromadzonej publiczności zrobił się ruch niopisany. Jakoż w oddali zamigotała biała postać Doranda, który przybywał w stanie ogromnego wyczerpania. Podobno podczas biegu poinformowano go źle; kiedy bowiem pozostawały jeszcze 3 mile do celu, ktoś mu powiedział, że zostaje tylko mila. Dorando przyspieszył bieg, i to stało się powodem jego wyczerpania. Leaderowali go w drodze na bicyklach członkowie klubów sportowych, podając mu, równie jak innym szybkobiegaczom gąbki dla odświeżania twarzy, to jednak wobec upału niewiele pomogło. W odległości 100 jardów od taśmy Dorando upadł bliski omdlenia. Po chwili podniósł się z wysiłkiem i znów ubiegł pewną przestrzeń, chwiejąc się na nogach. Ktoś z obecnych podał mu ramię, aby go odprowadzić do taśmy, i to stało się powodem następnego zakwestjonowania jego pierwszeństwa. Jakoż pierwszeństwo, jak już poprzednio donieśliśmy, przyznano drugiemu szybkobiegaczowi Hayesowi (Ameryka). Trzecim był Hefferon, który również zemdlał po przebyciu taśmy.

Wśród publiczności, obecnej na arenie, rozeszła się wieść, że Dorando z wyczerpania umarł. Na szczęście, wiadomość ta okazała się mylną, i „Maraton" angielski nie zapisał na swojej karcie zbytecznej ofiary. Ostatecznie okazuje się, że przebycie w szybkiem tempie ogromnego dystansu „maratońskiego" jest rzeczywiście połączone z niebezpieczeństwem życia. Mimo to dystans ten przebyło 28 szybkobiegaczy, czyli 50 proc. ogółu: reszta była w

drodze. „Daily Graphic". z którego bierzemy powyższe szczegóły, cytuje następujący czas przebiegu: Dorando— 2 godz. 54 m. 46⅖ sek., Hayes—2 godz. 56 m 18 sek., Hefferoo 2g odz. 56 m. 6 sek., Forshaw (Ameryka) 2 godz. 57m. 10 ¼ sek. itd. Ostatni z 10-ciu pierwszych szybkobiegaczów miał zanotowany czas 3 godz. 1 m. 44 sek. Inni przybyli jeszcze później.



# Telegramy.

WAKACJE MINISTRÓW.

WIEDEN. Minister rolnictwa dr Ebenhoch wczoraj przedpołudniem odjechał do Hallstadtu.

UROCZYSTOŚĆ UNIWERSYTECKA.

JENA. Uroczystości z okazji 350 letniego jubileuszu istnienia uniwersytetu w Jenie i poświęcenia nowego budynku uniwersyteckiego rozpoczęły się wczoraj przedpołudniem.

PRZECIWKO STUDENTOM.

PETERSBURG. Kuratorzy okręgów szkolnych otrzymali polecenie, by ostatecznie zakazali tworzenia ustawowo niedozwolonych, ale jeszcze ciągle istniejących reprezentacji studenckich w wyższych zakładach szkolnych.

ZABURZENIA STRAJKOWE we FRANCJI.

PARYŻ. W Vigneux przyszło wczoraj do starcia między strajkującymi i żołnierzami. Strajkujący obrzucili wojsko kamieniami, strzelali z rewolwerów, oraz wznosili barykady. Wojsko dało salwę, przyczem o ile dotąd stwierdzono, dwie osoby zginęły. Liczba rannych jeszcze nieznana.

PO ZJEŹDZIE w REWLU.

PARYŻ. „Temps" i „Journal des Debats" omawiając zjazd w Rewlu, wskazują, że toasty, wymienione przy spotkaniu, są podwójnem potwierdzeniem pokojowego charakteru przymierza francusko-rosyjskiego. Dzienniki szczególniej podkreślają użyte przez prezydenta wyrażenie „rękojmia pokoju", jako wskazujące, że przymierze rosyjsko-francuskie nikomu nie grożąc, służy za przeciwwagę trójprzymierzu. „Temps" dodaje, że znaczenie podtrzymującego równowagę—przymierza można utrzymać tylko przy potędze sił wojennych obydwch krajów, których ustawiczne wzmacnianie konieczne jest w interesie pokoju.

KONSTYTUCJA w TURCJI.

KONSTANTYNOPOL. Do wszystkich korpusów armii rozesłano irade, według którego wszyscy oficerowie, którzy od 8 lat nie awansowali, mają być posunięci w randze. Także i zwołanie Izby będzie podane do wiadomości korpusów.

Ministerstwo wojny przesłało III-mu korpusowi 200.000 mundurów.

Szkoła wojskowa onegdaj była iluminowana. Dziennik „Ikdam" wskazuje na konieczność, żeby armja składała przysięgę na konstytucję, co przyczyni się do uspokojenia umysłów.

KONSTANTYNOPOL. Wszystkie zagraniczne dzienniki bez przeszkody przychodzą do Turcji. Plac mostowy w Stambule nazwany będzie „placem wolności". Na innym wiel kim placu w Stambule ma być wzniesiony pomnik dla armii.

KONSTANTYNOPOL. Z powodu zniesienia cenzury, prasa turecka pośrednio i bezpośrednio atakuje niektóre departamenty i wyższych urzędników, zwłaszcza komendanta artylerji Zeki baszę. Dziennik „Sabak" atakuje pozostałych jeszcze w służbie szpiegów, jakoteż czarny gabinet zarządu pocztowego.

KONSTANTYNOPOL. Przybyłemu tu wczoraj angielskiemu ambasadorowi, na dworcu Młodoturcy urządzili burzliwe przyjęcie.

KONSTANTYNOPOL. Wczoraj popołudniu miała się odbyć wielka polityczna manifestacja dla sułtana, urządzona przez tureckie konserwatywne elementy przed Ildizem.

KONSTANTYNOPOL. Grecka prasa atakuje dziennik „Nowoje Wremia" za artykuł, w którym dziennik petersburski wyraził zdanie, że Grecy i Armeńczycy powinni być z parlamentu tureckiego wykluczeni.

KONSTANTYNOPOL. Greckie dzienniki donoszą, że patrjarcha Joachim z początkiem ruchu wyraził wobec wielkiego wezyra ubolewanie z powodu przywrócenia konstytucji i wcale niedwuznacznie wyraził się o greckich manifestacjach, co spowodowało wzrost opozycji przeciw patryarsze i niezadowolenie wśród Greków. Część prasy rozpoczęła kampanię przeciwko Joachimowi.

KONSTANTYNOPOL. W sprawie młodotureckiego komitetu i ruchu przez niego wszczętego podnieść na leży, że w pierwszej tutejszej dywizyi prawie wszyscy młodzi oficerowie — z nielicznymi wyjątkami — zdają się podlegać jego wpływowi. Także większość wyższych oficerów sympatyzuje z Młodoturkami. Również większość europejskich władz prowincyonalnych stoi obecnie pod wpływem młodotureckim Wielu tutejszych wysokich funkcyonaryuszów sympatyzuje otwarcie lub potajemnie z komitetem młodotureckim i pośrednio lub bezpośrednio się z nim znosi. Naturalnie wielu jest też wahających się, którzy przygotowują sobie ewentualny odwrót. Głównym powodem niedowierzania, wskutek czego ruch młodoturecki się wzmaga, jest niepewność w sprawie usunięcia dworaków z Yildiz, jako też fakt, że nie wszędzie jeszcze konstytucya została opublikowaną.

KONSTANTYNOPOL. Dzienniki donoszą, że 150.000 rezerwistów w Turcji europejskiej zamierza nie prędzej złożyć broń, aż konstytucja będzie zagwarantowaną.

KONSTANTYNOPOL. Biuro prasowe Porty i dyrekcja telegrafu w Pera doniosły wczoraj, że cenzura została zniesiona, jednak nie wolno telegrafować żadnych ujemnych o sułtanie szczegółów.

KONSTANTYNOPOL. W wilajecie adrjanopolskim od niedzieli panuje formalna dyktatura wojskowa. Komitet młodoturecki usunął onegdaj gubernatora. Służbę bezpieczeństwa spełniają patrole wojskowe. Między mahometanami a chrześcianami i żydami panuje zupełna harmonja.

KURSA WIEDEŃSKIE.

Wiedeń, 30 lipca 1908.

| | k. | h. | | k. | h. |
|---|---|---|---|---|---|
| Akc. au. Z. kred. | 620 | — | Gal. karp. Tow. naft. | 564 | — |
| Węg. zakł. kred. | 735 | 50 | Oblig. węg. indemiz. | 93 | 60 |
| Anglobanku | 293 | 50 | Renta majowa | 97 | 40 |
| Unionbanku | 538 | 25 | Austr. renta kor. | 97 | 40 |
| Landerbanku | 438 | — | Węg. " " | 93 | 35 |
| Bankvereinu | 517 | 75 | 56 l. listy t. kr. ziem. | 94 | 40 |
| Bodenkredit | 10 | 56 | 4% " Banku h. | 94 | 75 |
| Gal. Banku hipot. | — | — | 4½% " " " | 110 | [illegible] |
| Kolei państwow. | 691 | — | 5% " " " | 94 | 25 |
| " południ. | 130 | 25 | 4% " " kraj. | 94 | 50 |
| " Elbethal | 443 | — | 4½% " " " | 100 | 67 |
| " Północnej | 52 | 90 | 4% Gal. Obl. prop. | 97 | 63 |
| " Czerniow. | 563 | — | 4% Gal. poż. k. z 1893 | 110 | 50 |
| Alpiny | [illegible]58 | — | 4% Poż. m. Lwowa | 94 | 60 |
| Rima Muranyi | 556 | 25 | Losy tureckie | 117 | 60 |
| Prask. Tow. żelaz. | 26 | 50 | Marki | 251 | — |
| Fabryka broni | 547 | — | Ruble | 966 | 75 |
| Tureckie tytun. | 415 | 50 | Rosyjskie pap. | — | 50 |

## NADESŁANE.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.